

CHŁOPIEC–PIORUN

GELINA KUSZTAL

Piorun marzył, pnąc się uparcie w górę przemysłowego komina. Lodowate zimno miało sprzymierzeńca w szalejącym wichrze i lepkiej jak smoła ciemności. Wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Nawet gęsta grzywa kasztanowych loków atakowała piwnozielone oczy. Chłopiec wolał jednak wyobrazić sobie, że to przyjazny uścisk Wiatru i wirującego w nim Płotka — jego najlepszych przyjaciół z Dobra Wielkiego. To był jednak inny wymiar. Wymiar, w którym zgasło Słońce, a cały świat pogrążył się w okrutnym mroku.

Za wszelką cenę muszę ponownie rozpaścić Słońce. Tylko ja mogę to zrobić — myślał Piorun. Za wszelką cenę...

Dobro Wielkie to sielskie miasteczko, które Piorun mógł najłatwiej przypomnieć sobie, czytając książki Tolkiena o hobbitach. Ludzie i przyroda żyli tam w harmonii, a większość istnień miała podwójną naturę. On sam był i człowiekiem, i piorunem. Dawało mu to wiele radości. Aż do pewnego dnia...





Do jego domu przyszedł Mistrz Dobroci i poprosił o przysługę. Dlatego Piorun, po odbyciu podróży międzywymiarowej, znalazł się na Ziemi. Chłopiec zachował swoją dualistyczną naturę i, co było ściśle tajne, pomagał ludziom, gdy mieli problemy z prądem. A prądu potrzeba było tu bardzo dużo! Paliwa kopalne wyczerpywały się, a ich spalanie niszczyło Błękitną Planetę.

Mistrz wiedział, że ludzkości, jeśli nadal będzie tak zapatrzona w technologię, nie wystarczy nawet cała energia słoneczna. Ponieważ jeden piorun ma przeciętnie około miliarda dżuli — jest jak wyzwolona w mgnieniu oka energia pięciu samochodów pędzących setką. Dlatego Mistrz Dobroci wysyłał Pioruna nocami na Ziemię, aby ten udzielał swej mocy elektrowniom i farmom słonecznym czy wspomagał szpitale, gdy nadchodziły przerwy w dostawie elektryczności.

Chłopiec to ostatnie zadanie lubił najbardziej. Sam był chory. Ukrywanie drugiej natury zmieniło jego kod genetyczny — stało się powodem epilepsji i arytmii, bo w jego organizmie dochodziło do niepotrzebnych wyładowań. Nie przejmował się jednak brakiem zdrowia i się nie oszczędzał. Z tęsknoty za szybkością i wolnością biegał po dachach i wspinał się tam, gdzie nie wolno, chociaż *rooftopping** czy

* Rooftopping (ang. *roof* — dach, *top* — szczyt) — metoda poznawania przestrzeni miejskiej, w którym chodzi o to, by niespostrzeżenie dostać się do najwyższych budynków na świecie i wspiąć się na samą ich górę.

*freerunning** to nie są zajęcia dla chłopca. Przy okazji tych zakazanych aktywności zdarzało mu się uwalniać zatrzaśniętych w mieszkaniach, pomagać strażakom czy kominiarzom. Bury od Mistrza niewiele dawały, a i on sam miał wkrótce poprosić Pioruna o...

Mistrz Dobroci pojawił się w pokoju Pioruna jak zwykle pod osłoną nocy.

Wygląda, jak skrzyżowanie Gandalfa z mistrzem Wu — pomyślał chłopiec, z trudem unosząc powieki, a na głos powiedział:

— Dziś nie ma akcji? Dlaczego...?

— Stało się coś złego. Cyberprzestępcy wykradli Dekoder Mózgu z Uniwersytetu Kalifornijskiego. To urządzenie umożliwiające podsłuchiwanie tego, o czym myślimy. Chcą połączyć je z kamerą projektu Nikoli Tesli, czytającą ludzkie myśli — powiedział Mistrz.

— Przejmą władzę nad światem...! — wydusił z siebie Piorun.

— Gorzej. Zgaszą Słońce. Za dużo energii jest im potrzebne — odpowiedział Mistrz, a jego słowa stały się koszmarną prawdą, kiedy nad Błękitną Planetą nie weszło już Słońce.

* Freerunning (ang. *free* — wolny, *run* — bieg) — sport ekstremalny, który polega na wykonywaniu efektownych i trudnych tricków w czasie pokonywania przeszkód na trasie biegu.

Służby bezpieczeństwa rozbiły przestępczą organizację, ale najważniejszej dla Ziemi gwiazdy nie można było ponownie rozpalić...

Piorun marzył, pnąc się uparcie w górę przemysłowego komina. Serce tłukło się mu w piersi nierównym rytmem, jak oszalałe.

— Nie teraz, serducho, nie marnuj energii. Za chwilę będzie nam bardzo potrzebna — szeptał, dławiąc się wichurą. Staął na ceglany kołnierzu komina. Poczł w ustach słony smak i energicznym ruchem przedramienia otarł łzy z twarzy. Wziął głęboki oddech, taki aż do bólu, i z niewiarygodną prędkością wystrzelił w niebo. Nastąpił rozbłysk, jak po uderzeniu meteorytu 65 milionów lat temu. Czuwający na dole Mistrz Dobroci zdołał powstrzymać grzmot i falę uderzeniową. Zamiast obezwładniającego hałasu, słycać było śpiew ptaków, uradowanych tym, że ziemskie Słońce ponownie rozbłysło.

Na niebie nie było ani jednej chmurki.

Ani Chłopca-Pioruna.

Światło ma dwojaką naturę. Pędzi przez przestrzeń z prędkością 299 792 458 metrów na sekundę. Trwa...

I nigdy nie umiera.